



GAZETA OPOCZYŃSKA

Cena numeru mk. 5 —; w prenumeracie mk. 30 — kwartalnie.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Na nieurodzajnym pod względem społecznym gruncie Opoczyńskim, stajemy przed Wami jako czwarte z rzędu czasopismo, poświęcone sprawom przeważnie miejscowym.

Było już „To i Owo”, wychodziła z przerwą „Ziemia Opoczyńska”, wydawano pismo „Prawda”, lecz wszystkie te pisma uwiędły na niewdzięcznym bruku Opoczna.

Dziś stajemy na nowo do pracy, z nowymi siłami i wiarą w nie.

Pismo nasze będzie niezależne ani materialnie, ani moralnie od żadnej partii politycznej. W dążeniach swych będziemy szli po linii demokratycznej i narodowej, unikając wszelkimi siłami uchyleń w prawo lub lewo.

Jakkolwiek zasadniczym zadaniem naszym będzie notowanie i oświetlanie życia naszego powiatu, to jednak na sprawy miejscowe zawsze patrzeć będziemy z punktu widzenia potrzeb i wymagań ogólnokrajowych. Stojąc na takim stanowisku nieraz będziemy zmuszeni „narazić się” miejscowym działaczom lub miejscowym spiochom czy mamutom, jednakże unikać będziemy stronniczego zacietrzewienia i wyciągać będziemy dłoń do zgody,

wszędzie, gdzie uczciwa zgoda będzie możliwa. Takie jest nasze stanowisko i takie nasze chęci. Postaramy się, by jedno i drugie było szczerze i jasne. Ale zwrócić się musimy do naszych czytelników o także poparcie.

Siły nasze pod względem współpracy redakcyjnej, niestety, nie są duże, lecz przeto tymbardziej wdzięcznie przyjmować będziemy wszelkie nacechowane dobrą chęcią uwagi, spostrzeżenia czy wyjaśnienia.

W takich życzliwie nadsyłanych nam korespondencjach nie będzie nam chodziło o formy stylowe lub gramatyczne. Niech sobie każdy pisze jak umie, nam chodzić będzie o treść, o notowanie dodatnich i wyświechtanie ciemnych stron naszego życia powiatowego, a o formy wrażliwości dbać będzie nasza Redakcja.

Liczymy, że przez takie postawienie sprawy pismo nasze będzie wyrazicielem istotnych potrzeb powiatu, wyrażać będzie prawdziwą opinię tutejszego społeczeństwa, a przez to stanie się istotnie pożytecznym i potrzebnym współczynnikiem życia powiatowego.

w Rydze, kiedy to wojska sowieckie rozbili ostatnich swoich wewnętrznych wrogów: armję Wrangla i oddziały Petlury, Bałachowicza i Sawinkowa, że bolszewicy poczęli straszyć naszą delegację zerwaniem rokowań pokojowych i wznowieniem wojny. Lecz zdaje się, że były to „strachy na Lachy” i chęć wyyskania okoliczności sprzyjających, aby utargować coś z warunków pokoju przedwstępnego podpisanego w Rydze.

Dziś jednak wziął górę w Rosji bolszewickiej rozsądek, gdyż na ostatnim ogólnym zjeździe przedstawicieli Rad w Moskwie odbytym, władze sowieckie postanowiły dążyć do zawarcia z Polską ostatecznego pokoju. Ta uchwała daje nadzieję, że bolszewicka delegacja przestanie pobrzękiwać szabelką, a będzie chciała możliwie jaknajprędzej zawrzeć pokój.

Na takie pokojowe stanowisko sowieków wpłynęły różne okoliczności wewnętrzne w państwie Sowietów, a przede wszystkim głód, nędza, upadający przemysł i stale powtarzające się kontrrewolucje, w różnych miejscowościach.

Prócz tego zaszły i doniosłe zdarzenia w świecie polityki zagranicznej, które szale wagi ostatecznie przechyliły na stronę pokojowych dążeń. Oto na porządek dzienny wysunęła się sprawa sojuszu polsko-francuskiego.

Kto choćby pobieżnie orjentował się w naprężonym położeniu Europy po zawarciu traktatu Wersalskiego, ten odrazu zrozumie, jakie znaczenie dla uspokojenia nerwów i umysłów, a przeto głównie dla światowego pokoju ma sprawa ścisłej umowy polsko-francuskiej. — Nas oczywiście musi przede wszystkim interesować, co taki sojusz daje Polsce.

Sojusz nasz z Francją daje nam bardzo wiele i on winien być kamieniem węgielnym naszej polityki zagranicznej.

Wiemy doskonale, jakimi „serdecznymi przyjaciółmi” jesteśmy dookoła otoczeni; przekonały nas o tem sierpniowe dni najazdu bolszewickiego pod Warszawę, kiedy to już Niemcy, Czesi, Litwini zacierali ręce z radości, że Polska może znów zniknąć, jako samodzielne Państwo, a sąsiedzi będą mieli żer do podziału.

Z POLITYKI.

Wydarzenia ostatnich dni starego roku w polityce zagranicznej pozwalają mieć prawie pewność, że najważniejsze sprawy polityczne Polski zmierzają ku pomyślnemu dla nas zakończeniu.

Na czoło tych spraw wysuwa się oczywiście zawarcie pokoju z Sowietami.

Były chwile, po wznowieniu rokowań pokojowych z bolszewikami

Otóż otoczeni wrogami, osłabieni prowadzoną wojną od pierwszej chwili Odrodzenia, niezorganizowani dostatecznie, podobni do człowieka, który po wielomiesięcznej chorobie przychodzi do zdrowia, i potrzebuje opieki, pomocy, starania, i wewnętrznego spokoju dla odzyskania kiedyś posiadanych sił, musimy oprzeć się o inny naród, musimy zapewnić sobie pomoc i opiekę w razie podobnego wypadku, jak sierpniowy najazd bolszewicki; musimy wreszcie pokazać naszym wrogom, że poza nami stoi potężny sojusznik — przyjaciel, gotów każdej chwili dać pomoc i swoją potęgę za nas się ująć. To wzbudzi poszanowanie dla nas w kole otaczających nas wrogów i to otrzeźwi ich jak strumień wody zimnej, w ich zaborczych odwetowych zamysłach.

I w życiu poszczególnych ludzi tak samo się dzieje; każdy ma i chce mieć przyjaciela, na którym wie, że może polegać w nieszczęściu.

Jeżeli więc takiego przyjaciela sojusznika Polska mieć chce i potrzebuje, to któż inny, jak nie Francja, zostać nim może?

Do kogoż jak nie do Francji, z tą przyjaźnią mamy się zwrócić, doznawszy od niej tyle prawdziwego braterskiego serca i tyle pomocy w groźnych chwilach? Braterstwo tych dwóch ludów, francuskiego i polskiego tylekroć już krwią zostało stwierdzone i okupione na wszystkich bitewnych polach Europy, że samo się nasuwa sercom i pragnieniom.

Chociaż czasy Napoleona nie zatęły jeszcze w naszej pamięci, już zadziergnięte zostały nowe węzły przyjaźni wspólnie przelanej krwi czasów ostatniej Wielkiej Wojny na polach Francji, gdzie armja obrońcy Warszawy, generała Hallera dzielnie walczyła obok Francuzów i do ostatecznego obalenia naszych wspólnych wrogów Niemców pomogła.

Ostatnie telegramy donoszą, że w tej ważnej dla nas sprawie sojuszu z Francją projektuje się podróż Naczelnika Państwa do Paryża, dokąd pojedą też ministrowie spraw zagranicznych, wojny i skarbu. Pobyt Naczelnika Państwa w Paryżu pozwoli zapewne rzecz tę doprowadzić do pożądanego dla nas końca. — Zawarcie tego przymierza zaraz wywrze pomyślny wpływ na naszym położeniu zagranicą, w szczególności na niezłatwionych, a również pierwszorzędnej wagi sprawach: Górnego Śląska i ziemi Wi-

leńskiej. Górny Śląsk na którym prawdopodobnie już w lutym odbędzie się plebiscyt czyli głosowanie ludności tamtejszej za tem, do kogo zechce należeć — do Polski czy do Niemiec — jest dla nas tak niezmiernie doniosłą rzeczą, — dlatego, że taki lub inny wynik głosowania tego nie na dziesiątki, ale na setki i tysiące lat będzie miał znaczenie dla Polski. Wystarczy wziąć kilka cyfr o ilości dobywanego na Śląsku Górnym węgla, czy rudy, czy innych bogactw kopalnych, aby przekonać się, że bez Śląska będziemy ubodzy, a posiadłszy go, możemy w krótkim czasie poprawić nasz przemysł, handel, i co za tym idzie, naszą markę polską i finanse państwa. Nie tylko jednak ta strona materialna przeważa zatem abyśmy dołożyli wszelkich starań i sił dla zdobycia Śląska Górnego: tam od wieków znajduje się lud Polski, który czarne od pracy ręce do Polski wyciąga i stęsknionym wzrokiem w stronę Ojczyzny-Matki patrzy. Ten lud Śląski na Ojczyzny łono znów przygarnąć jest świętym obowiązkiem naszym. Jeżeli teraz w inną stronę, na północny wschód, zwrócimy oczy — tam podobne ujrzemy rzeczy. Wilno i ziemia wileńska, zajęte obecnie przez wojska generała Żeligowskiego taksamo polskością swoją ciąży ku nam, jak Śląsk Górny. Tu jednak o tyle spokojniej patrzymy, że wynik prawdopodobnego plebiscytu, jaki się ma odbyć, zgóry możemy przewidzieć: wypadnie on na naszą korzyść, gdyż na każdym 100 mieszkańców Wileńszczyzny 80 przypada Polaków.

Za to obecnie jest tam źle, bo głód, gdyż bolszewicy, cofając się się z Wilna, wszystko wywieźli i zabrali. Tutaj potrzebna jest natychmiastowa pomoc dla głodującej braci naszej i rząd nasz oraz społeczeństwo robią, co mogą, dla ulżenia doli.

Czas przestać milczeć.

Wpływy niemieckie, lisie rządy austriackie, z czasów przekłetej okupacji, prądy bolszewickie i zwyrodnienie wojenne wniosły do naszego życia zbiorowego zaradki, które organizm nasz państwowy uczyniły słabym i schorzałym.

Młody niedoświadczony rząd nasz, powołując na stanowisko dawnych urzędników austriackich i rosyjskich, nie bardzo przebiegając, wprowadził do naszej gospodarki państwowej ludzi bezwartościowych, nieumiejących pracować w nowych dla siebie warunkach — potęgując braki i niedo-

przytoczone czynniki wywołały chorobliwe zmiany. Nie pomogą tu rozdzieranie szat, posypywanie głowy popiołem — trzeba wrzód który nabrał przeciąć, bo inaczej ropień obejmie całe ciało i śmierć sprowadzi.

Tym nożem operatorskim — to opinia publiczna. Niech ona zabierze głos, niech przestanie milczeć.

Jeżeli będziemy milczeli, to nasze położenie pieniężne nie stanie się lepszym, to stan wyżywienia kraju się nie poprawi, to nasze koleje nie zaczną działać sprawniej. Jeżeli będziemy milczeli, to tem damy wrogom naszym dowód, że zło tak się już w Polsce rozwiłmożniło, iż wszelka walka z nim zda się na licha, albo, że cały naród tak oglupiał, że nawet nie zdaje sobie sprawy, że jest źle, że winno być lepiej.

Zawieruszyły się gdzieś korony królewskie. — Były, — przechowywali je ludzie uczciwi i zaci patryoci zawieruszyły się — domagajmy się, by szukano i odnaleziono nasz skarb narodowy.

Za mało pracy uświadamiającej na Górnym Śląsku — wołajmy, by nasze sfery rządzące, umiejętnie, a oszczędnie gospodarząc, nie żalowały na to grosza.

Zbyt nikła jest wydajność naszych zakładów kolejowych w naprawie parowozów i wozów kolejowych — zawezwijmy kierowników, by swym wpływem i umiejętnością wydajność spotęgowali, albo niech darmo pieniędzy nie biorą i miejsce opróżnią dla ludzi bardziej sumiennych i obywatelskich.

Nieumiejętnie, częstokroć niesumieinnie, bez należytej energii, jest prowadzona administracja kraju — żądamy usunięcia szkodników, półgłówek i leniuchów, a niech na ich miejsce rząd powoła pracowników rzetelnych, ludzi czynu i inicjatywy. Dość już mamy tego strusiego ukrywania głowy w piachu, wystawiając tym samym inną część ciała na ciężi naszego rodzimego bezładu, braku gospodarki i umiejętności administracji.

Podmuchy wschodnie sprawiły, że państwo wkracza w te sfery życia społecznego które do niego nie należą.

Obowiązkiem państwa jest pilnowanie granic kraju, przez stworzenie i utrzymanie silnej armji, baczenie, by interesy nasze nie cierpiały poza granicami Rzeczypospolitej, budowanie dróg, co wzmoże naszą wydajność ekonomiczną, opiekowaniem się życiem, mieniem i zdrowiem obywateli i t. d. — ale na miły Bóg niech przestanie się opiekować społeczeństwem jak ślepa kulawa i głucha nianka niemowlęciem.

Społeczeństwo wyszło już z powijaków, pozwólcie mu żyć samodzielnie. Oddajcie mu przemysł, handel, produkcję rolną i leśną...

Nie zastąpicie go w tym, bo wy się na tych sprawach nie znacie. Rząd to machina ciężka. Za dużo w nim papieru, conceptów, atramentu, podpisów, wydziałów, nadkontrolerów, kontrolerów, podkontrolerów — zamało inicjatywy, rzutkości, przedsiębiorczości i samodzielności.

Rząd nasz, w etatyzmie swym niepojęty zmonopolizował wszystkie prawie artykuły pierwszej potrzeby, lecz czy kto widział równie brudną sól jak monopolowa, tak kiepskie papierosy jak nasze, tak licha naftę i śmierdzący spirytus.

A trudności przewozowe i wwozowe; a setki przepisów i przepisików, ograniczających produkcję; a tysiące ograniczeń czyhających na każdą placówkę przemysłowo-handlową.

Rychło patrzeć, a trzeba będzie mieć przepustkę udania się na przechadzkę, zezwolenie na naprawienie butów, kartę żywnościową przy zakupie proszku do zębów. Czas przestać milczeć!

Z POWIATU.

W Opocznie zawiązało się przed kilkunastoma dniami Koło Związku Ludowo-Narodowego.

W najbliższych dniach odbędzie się pierwsze zebranie Koła w celu wyboru władz, dokonania rozkładu pracy, oraz utworzenia Powiatowego Koła Związku Ludowo-Narodowego. Tymczasem zawiązują się Koła po wsiach, których jest już kilkadziesiąt. Jednocześnie odbywają się wiece na których poseł ze stronnictwa Ludowo-Narodowego Konstanty Kowalewski składa sprawozdanie poselskie i wyświelta sprawę miejscowe.

Lud bałamucony przez wywrotowych agitatorów, w rodzaju Mizerów, Waleronów, bardzo prędko zorientował się w ich destrukcyjnej dla dobra narodu robocie i nadzwyczaj chętnie przystępuje do Związku Ludowo-Narodowego.

Polszczyzna urzędowa.

Leży przed nami okólnik № 5 Centralnego Urzędu 4^o Państwowej Pożyczki Premjowej.

Pomijając na dziś szkaradne gadulstwo i te iście buddyjskie misterja o „nierozdzielonych zapasach władz rozdzielczych i wydawczych”, któremi okólnik od początku do końca jest przesycony, chcielibyśmy zwrócić uwagę na panującą w nim wspaniale naszą ministerstwową (wszakże tak brzmieć będzie przymiotnik od ministerstwo) c. i k. czarnożółtą polszczyznę, a więc czytamy tam na wstępie że: „zwraca się uwagę na szczególną ważność terminowego przedłożenia prawidłowo sporządzonego zestawienia”.

A dalej:

„ponieważ przedkładane tu przedlądy zestawień...”

i tak idą sobie w przeplatankę te „przedkładania i przedłożenia” przez cały okólnik.

A dalej:

„Wszczególności pamiętać należy, że dowody złożenia Pocztowej Kasy Oszczędności przedkładane przez placówki sprzedaży władzom wydawczym” i t. d.

tu jeszcze jako tako, ale dalej:

„Przypomina się obowiązek umieszczenia na blankiecie nadawczym tak po stronie Dowodu odbioru jak i Dowodu złożenia...”

Tu już widać, że autor dla swych dowodów złożenia nabral nawet dużego szacunku.

Ale oto jeszcze jeden kwiatek:

„Potrzebną ilość blankietów... należy wydać każdej placówce sprzedaży i dobitnie ją pouczyć o obowiązku terminowego skuteczniania wpłat!”

„Gwałtu! czy aby i panowie „pouczyciele” nie zechcą tych „pouczeń” okólnikowych dosłownie wykonywać?

Lecz, niestety, to nie są żarty.

Polak, urzędnik byleż administracji rosyjskiej, jakkolwiek przyzwyczajony był z czasów przedwojennych do lokalnego żargonu administracyjnego polsko-rosyjskie-

go, to jednak dziś schował wstydlive swe moskiewskie narowy i przeważnie stara się o dobrą polszczyznę.

Zupełnie inaczej sprawa się ma z bytymi urzędnikami austrijackimi. Ci postanowili nam narzucić swój żargon biurowy w sposób iście godny litwaków. A wprowadzili go niestety nietylko do biur lecz nawet i do szkół, co już zaczyna się dość wyraźnie na części naszej młodzieży odbijać. I zaprawdę, że powstaje obawa, czy następne po nas pokolenie nie zapyta w jakim to właściwie cudacznym narzeczu pisał swe arcydzieła Juljusz Słowacki.

Z MIASTA.

ZARZĄD TUTEJSZEGO STOWARZYSZENIA „KSIĘGARNIA POLSKA” donosi nam, że 5^o od wpływów za sprzedane towary w miesiącach styczniu r. b. ofiaruje na plebiscyt górnośląski.

Ten czyn „Księgarni” jest zdaniem naszym nie tylko na czasie, lecz powinien być bezwarunkowo naśladowany przez wszystkie inne sklepy i przedsiębiorstwa handlowe. Dużo mogłaby tu zrobić inicjatywa zarządu tutejszego Związku Stowarzyszeń Spożywczych, który jest przedstawicielem bez mała setki sklepów w powiecie.

Wogóle kwestja górnośląska jest dziś tak pilna i ważna, jak było w lecie twózenie obrony narodowej, powracać więc do niej będziemy w każdym numerze, by sprawę tą postawić u nas wcześniej na właściwej stopie.

DZIWNY OBJAW. Opoczyński Plac Kościuszki otoczony jest sklepami polskimi przeważnie współdzielczymi, ale zechciej dziś człowieku dostać w którym z nich zapalek...

Albo siedź sobie w ciemności, nie pal ani w piecach, ani papierosów... albo idź do żydów!

Niestety, nasz polski handel, przeważnie kooperatywny, tak przesiąkł zasadami monopolowo-kontyngensowemi, że wprost nie umie dziś stawiać kroków śmielszych i samodzielných.

WĘGIEL DLA MIASTA. W listopadzie r. z. tutejszy magistrat działając w porozumieniu z właścicielem kopalni węgla „Zdzisław” w Strzemieszycach, p. L. Rusinowiczem wystąpił do Państwowego Urzędu Węglowego o oddanie nadwyżki produkcji kopalni „Zdzisław”, pozostałej po zaspokojeniu obecnych jej przydziałów.

Dowiadujemy się, że przed paroma dniami Magistrat Opoczyński otrzymał przychylną odpowiedź od Państwowego Urzędu Węglowego; spodziewać się teraz należy, że w przyszłym miesiącu miasto będzie zopatrywane w węgiel — w ilości około 10 wagonów miesięcznie — co stanowczo podziała zniżkowo na cenę drzewa, które dziś już wynosi 45 marek za pud.

To i owo (Dla gospodarzy).

...Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa, Spokojny, siadł przy misie wiejskiego warzywa; Z obory swej ma mleko, z ogrodu jarzyny, Uprawiane przez siebie z pomocą rodziny.

Warzywa, mleko! Spokojny, kto je ma.. Z własnego pola, ze swej obory... Szczęśliwy, bogaty! To już burżuj! Zazdrościć mu trzeba.

Nie każdy je mieć może! Nie! Drożyna gniecie, pasek dusi. Produkty uciekły gdzieś za góry, za rzeki. Za pieniądze dostać ich nie można. O chleb trudno, o ten powszedni, choćby czerstwy i z zakalcem.

A jednak żyć trzeba, żyć i wytrwać! Bo jeżeli nie wytrwamy, to nasze miejsce zajmą inni, nasi wrogowie. Rozmnożą się na naszej ziemi, wytworzą inne życie, obce, nie nasze, nie polskie! I język nasz zaginie, i zwyczaj, i wiara! I Polski już nie będzie.

Czy to ma nastąpić? Czy do tego dopuścimy? Nie! Przenigdy! Na to nie zgodzi się nikt! Do walki staniami wszyscy, silni jednością, ukochaniem ziemi, języka i wiary ojców naszych.

Ta walka, to praca! Przez pracę na małym udziale; na najmniejszym choćby posterunku utrwalimy niepodległość kraju, zdobędziemy swobody obywatelskie! Spokojni i szczęśliwi dojdziemy do tego, że najbiedniejszy z pośród nas będzie mieć i miszkę warzywa i gar mleka dla dzieci. A więc do walki z nędzą. Za oręż chwycić. Bracie rolniku! Za cep, rydel, za pług! A rozumu w szkole, w książce, w gazecie szukaj! Do czynu bracia!

* * *

Noc zapada. Nad ziemią wisi wilgotna mgła. Droga od miasta dudnią chłopskie wózki, ludziska wracają z jarmarku. Jadą, idą! Słychać głośnie rozmowę.

— Oj źle tera na świecie! biada starszy gospodarz w baraniej czapce i kożuchu z kudłatym kołnierzem: Złodziejstwa siła na świecie! Siła!

— Abo nie, Maciejul mówi drugi w białej sukmanie i modnym „kaszkiecie”. — Abo nie! Bez te wojne wszystko tak idzie. Wojna to robi!

— Wojna wojną, a złodziejstwo złodziejstwem! odpowiada Maciej.

— Juści złodziejstwa nie brak! przytakuje sukmana: a z czego się to wzięło? Z wojny!

— Nie plećta, Janie! Abo to za Moskala mało było złodziei? Nie dałeś, hycłowi, łapówki, toś nic nie wskórał!

— Juści tak! ale to nie nasze rządy. To obcy nas kradli. Tamto było co innego.

— A ja wam mówię, Janie, że więcej złego z ciemnoty, z próżniactwa, jak z wojny. Miarkujcie ino! Niech każdy roboty się chwyci, na cudze nie patrzy, to już będzie dobrze!

— Ano tak! A jak roboty niema?

— Jakto niema? Roboty niemal Jezu Panie! Do żniwa, do kopania, ani najać. A tera młocka, a w lesie, a przy drogach! parobka, ani dziewki do służby nie znajdziesz! Woli tak, do gotowego. Bezrobotni niby, na utrzymaniu rządowym, albo po żebrach chodzi. Czy nie tak?

— Juści, są i tacy.

— A są! I stąd najwięcej złego. Bo jak co, to taki do złodziejstwa się bierze, a pożytku z niego niema! Patrzenie na mnie! Z tych dziesięciu palców dorobiłem się i na swoim jestem! Dziś krowinę oto kupilem, będę miał dwie. Kapka mleka dla dzieci i gnój na rolę będzie. A gnój to grunt. Bez gnoju ziemia nie urodzi! Oho! Kto ma gnój będzie miał i chleb. Taki na cudze nie spojrzę. Ale pracować trzeba! Złe minie, Janie, wojnę Polska skończy... Do pełnej misy pracujący se siedzie i w spokojności i szczęściu z rodziną na swoim żyć będzie. Ino rękawy zawinąć trza!

— Mówicie, Maciej, jakbyście z panami trzymali.

— W imię Ojca i Syna... A ty co znowu? Ja jestem za sprawiedliwością! Dla mnie każdy pan, kto poczciwie żyje, uszanuje cudze, ale chce, żeby i jego szanowali. Tak, Janie! Próźniak, pędziwiatr, choćby i hrabią był, dla mnie panem nie jest.

— A jak karety i lokaje ma?

— Nie pomoże mu nic, jak sam nic nie wart. Niech idzie gnój zbierać, niech pracuje tak czy inaczej dla kraju, a będzie mi panem — zakończył rozmowę Maciej.

Umilkli obaj gospodarze, a koła wózków klekotały jeszcze, i głosy ludzkie odzywały się w mroku i wsiąkały w białą mgłę.

* * *

A więc do pracy! Przez pracę zdobędziemy obywatelstwo, spokój i... pełną misę.

Tak mówi Maciej, tak myślą ludzie poczciwi. Nauczmy się tej pracy! Weźmy się choćby do zbierania gnoju, tego „złota” gospodarzy. Ceni go bardzo Maciej, „Kto ma gnój — ten ma chleb! mówi z przekonaniem i ma słuszność. Zabierzmy się więc do zbierania gnoju, a będziemy mieć złoto i chleb, będziemy mieć pełną misę.

O tym właśnie nawozie pogadamy w numerze następnym.

Wład. Chmielewski.

Różne wiadomości.

KARNAWAL W OPOCZNIE rozpoczął się w tym roku wcześniej niż zwykle, nawet wcześniej niż to kalendarz przewiduje. Do dnia 1 stycznia bowiem odbyło się już kilkanaście bali urządzonych przez wszystkie istniejące stowarzyszenia i instytucje; aby móc powiększyć ilość tanecznych zabaw założono nawet niedawno nowe stowarzyszenie. Możeby jednak pomyśleć o zorganizowaniu jeszcze jednego balu na głodną ludność Wilna?

Kiedy się już tak na wszystkich tańczy, możeby zatańczyć i na tych głodujących braci z nad Wilji?

POWIATOWY KOMITET OBRONY PAŃSTWA podaje w gazecie Urzędowej z dnia 1 grudnia r. z. sprawozdanie kasowe z którego wynika, że w dniu 26 listopada ubiegłego roku znajdowała się w kasie Komitetu suma 549987 mk. — ponieważ trudno przypuszczać, aby tak duża suma trzymana była gotowizną w kasie Komitetu nie przynosząc żadnego dochodu, zapytujemy, w jakiej instytucji finansowej Komitet ulokował swoje pieniądze i na jaki procent?

JEDNORAZOWA DANINA DLA WOJSKA z powiatu Opoczyńskiego, oddana już Intendanturze w Kielcach, nie należała pod względem wartości do najlepszych, co dla ścisłości notujemy. Okazało się bowiem, że spodnie skupowane i deklarowane jako wełniane, przyjęte były przez D. O. G. Kielce, za bawełniane, wskutek czego, albo poniesie stratę Biuro Handlowe przy Sejmiku, albo gminy będą musiały dopłacać różnicę.

BIURO HANDLOWE SEJMIKOWE rozwija się, jak pisze „Gazeta Urzędowa” pow. Opoczyńskiego, coraz pomysłniej i zdobywa uznanie ludności, dzięki umiejętnemu i fachowemu kierownictwu. — W rzeczywistości jednak jest nieco inaczej. Mamy na to różne już dowody i niejednokrotnie jeszcze zabierzemy głos w tej sprawie. W każdym razie zupełnie mijają się z prawdą twier-

dzenia, że Biuro Handlowe zdobywa sobie uznanie ludności — Chyba nadmiernym doliczaniem zysków, lub pomaga niem do wywożenia z powiatu słoniny całymi wagonami. Ludność powiatu w zupełności zdaje sobie sprawę z tego, że Biuro Handlowe przy Sejmiku jest co najmniej zbyteczne.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY powiatowego Komitetu Obrony Państwa w swojej lewicowo-politycznej działalności zabrnął już tak daleko, że uważał za odpowiednie publicznie uderzyć się w piersi i obiecać poprawę. W tym celu wydał Komunikat, w którym tłumaczy się, dlaczego sprosił, przywiózł samochodem i ugościł posłów P. S. L., z których jeden — Waleron, na wiecu w Przysusze zwymyślał duchowieństwo i zbezcześcił religję. — Komunikat powiada, że Wydział Wykonawczy Komitetu „przyjął sobie za zadanie urabiania opinii w kierunku „ogólnonarodowym” za pomocą wieców.

Dziwi nas, doprawdy, że Wydział, którego o nienarodowe tendencje ani na chwilę nie posądzamy, darzy nas mówcami, plwającymi na ideały większości narodu w sposób, świadczący o niskim poziomie umysłu prelegenta.

Z praktyk naszej administracji.

Wyprowadzenie na światło dzienne niedomagań i błędów naszej administracji jest obowiązkiem prasy, w szczególności, gdy wskutek wadliwej gospodarki ludzi, których postawiono na czele jakiejś gałęzi państwowego życia, cierpią interesy pierwszorzędnej wagi.

Jedną z najistotniejszych konieczności społecznych jest utrzymanie elementarnego szkolnictwa na poziomie niezbędnych potrzeb, za miarę których trzeba przyjąć ilość dzieci — analfabetów.

Na posiedzeniu Sejmiku Opoczyńskiego z dnia 9/X z. r. p. Inspektor Szkolny, składając sprawozdanie ze stanu szkolnictwa w powiecie, cytując przerażającą liczbę 14000 dzieci analfabetów, w przyszłości, dla braku szkół i przedstawia potrzebę budowy takowych.

Każdy, kto choć pobieżnie przyjrzał się sprawie szkolnictwa w naszym powiecie przyzna, że stan jest istotnie przerażający.

Lecz nie dość tego.

Miesiące zimowe pogorszyły stan ten, gdyż dla braku opału część szkół musiała być zamknięta, a nauczycielstwu zamarzała woda w mieszkaniach.

Tymczasem na tym samym posiedzeniu Sejmiku Opoczyńskiego na interpelację jednego z członków o braku drzewa opałowego i budulcowego p. Stanisław Krzewski, przewodniczący Powiatowej Komisji Rozdziału Drzewa uspakaja zebranych, komunikując, że powiat Opoczyński jest w stanie zaspokoić nie tylko własne potrzeby, lecz i powiatów: Koneckiego, Radomskiego i Rawskiego.

I miał rację, gdyż powiat nasz pod względem ilości lasów jest szczególnie uprzywilejowany.

Tymczasem co się dzieje?

Oto szkół się nie buduje, bo nie ma budulca, a istniejące trzeba zamykać przy kilkustopniowym mrozie, dla braku opału. To się dzieje w powiecie, który, jak powiada sam przewodniczący Powiatowej Komisji Rozdziału Drzewa, może nie tylko

swoje zaspokoić potrzeby, ale i powiatów sąsiednich.

Jakąż dziś wniosą interpelację członkowie Sejmiku Opoczyńskiego, po upływie 3 miesięcy od swojej pierwszej interpelacji o braku opału i budulca?

Zapytają zapewne, dla czego to p. Stanisław Krzewski, przewodniczący Powiatowej Komisji Rozdziału Drzewa na posiedzeniu z dnia 9/X z. r. mylnie poinformował ich, że drzewo jest, że wystarczy go nawet dla 3 innych powiatów?

Zapytają również, stwierdziwszy, że drzewa jednak niema, że niema go nawet dla szkół, coż tedy porabiała Komisja Powiatowa Rozdziału Drzewa w Opocznie przez owe 3 miesiące, że w powiecie, który może zaspokoić nie tylko własne potrzeby, ale i powiatów Koneckiego, Radomskiego i Rawskiego, szkoły są zamykane dla braku opału?

Zanim na interpelację tę odpowie pan przewodniczący tej instytucji państwowej, która stworzona została po to, aby, w myśl odpowiednich przepisów, pomagać przy odbudowie kraju i ochraniać ludność od zamrznięcia przy całkowitym braku węgla, — my w następnym numerze „Gazety Opoczyńskiej” o tem opowiemy.

Przypomnienia gospodarskie.

W ZAGRODZIE: kończyć młockę zboża, w mrozy omłacać koniczynę. Zapasy paszy i słomy przejrzyć, czy wystarczą do wiosny. Kopce z okopowizną obejrzyć. Narzędzia rolnicze do porządku przyprowadzić, ponaprawiać i dokupić czego brakuje, zaprzęgi uporządkować.

Nasienie do siewów wiosennych zawczasu przygotować: zboże czyścić, groch toczyć, żuki w grochu i bobiku wygubić. O zakup nowego doborowego nasienia zawczasu się postarać. Powrosła do żniw wolnym czasem kręcić, taksamo snopki do naprawy strzech. O krowy cielne pilnie dbać i dobrze je karmić; gdy owce się kocać mieć o nie staranie, po okoceniu ciepło z jagniętami trzymać i dobrze żywić; kury, aby wczas w zimie niosły, trzymać ciepło i dawać ciepłą żywność.

Na gnojowni nawóz po każdym wyrzuceniu udeptywać lub lepiej ubijać i przesywać go torfem lub ziemią próchniczną.

W POLU. Nawóz pod jarzyny wywozić, na równinach, jeżeli śniegu mało, za wozem rozrzucić po polu, zaś na pochyłych stokach i górach i w razie dużego śniegu, układać w duże kupy, na najwyższym miejscu tego kawałka roli, gdzie ma być potem rozrzucony na wiosnę. Małych kupek pod żadnym pozorem kłaść nie należy. O oziminy dbać, skorupę lodową na nich kruszyć, wodę w czasie odwilży z pól sprządzać, bruzdy przebieierać. Myszy polne wszelkimi sposobami tępić.

Opal i budulec zwozić.

W SADZIE suche i niepotrzebne gałęzie wycinać, pnie drzew owocowych smarować mieszeniną wapna z gliną i krowieńcem. Pilnie obierać suche poskręcane liście, co wiszą na gałązkach, bo z nich wylęgają się gąsienice. Zrazy do szczepienia z drzew szlachetnych uciąć.